

NA NIEDZIELE

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego“ Wychodzi co tydzień.

Nr. 33.

Bydgoszcz, niedziela 22 sierpnia 1909.

Rok II.

Na niedzielę dwunastą po Świątkach.

Lekcja.

2 Kor. III. 4—9.

Bracia! mamy takie ufanie ku Bogu przez Chrystusa; nie iżbyśmy byli dostateczni sami siebie co myśleć, jako sami z siebie, ale dostateczność nasza z Boga jest: który też uczynił nas godnymi sługami nowego Testamentu nie literą, ale duchem; bo litera zabija, a duch ożywia. A jeśli posługowanie śmierci literami wyrażone na kamieniach było w chwale, tak synowie Izraelowi nie mogli patrzeć na tablicze Mojżeszowe dla chwały oblicza jego, która niszczy; jakoż nie więcej posługowanie ucha w chwale będzie? Bo jeśli posługowanie potępienia jest chwałą, daleko więcej posługowanie sprawiedliwości obfituje w chwale.

Ewangelia.

Luk. X. 23—37.

Onego czasu rzekł Pan Jezus Uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą to, co wy widzicie. Bo powiadam wam, iż wiele proroków i Królów żądali widzieć co wy widzicie, a nie widzieli; i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli. A oto niektóry biegły w zakonie powstał kusząc go, a mówiąc: Nauczycielu, co czyniąc dostąpię żywota wiecznego? A on rzekł do niego: W zakonie co napisano? jako czytasz? On odpowiedział rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkich sił twoich, i ze wszystkiej myśli twojej, a bliźniego twego jako samego siebie. On rzekł mu: Dobrześ odpowiedział: to czyn, a będziesz żył. A on chcąc się sam usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest mój bliźni? On przyjawszy Jezus rzekł: Człowiek niektóry wstąpił z Jeruzalem do Jerycha, i wpadł między zbójce, którzy go też złupili, i rany dawszy odeszli, na poły umarłego zostawił. On przydało się, że niektóry Kapłan zstępował tą drogą, a ujrawszy go, minął. Także Lewita, będąc podłe miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin niektóry jadąc, przyszedł pod niego, i ujrawszy go, miłosierdziem przetruszone, ulitował się. A przybliżywszy się związał rany jego, nalawszy oliwy i wina; włożywszy go na bydlę swoje, prowadził do

gospody, i miał pieczę o nim. A nazajutrz wyjął dwa grosze, i dał gospodarzowi i rzekł: Miej staranie o nim; a cokolwiek nad to wydasz, ja gdy się wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zda się tobie bliźnim być onemu, co wpadł między zbójce? A on rzekł: Który uczynił miłosierdzie nad nim. I rzekł mu Jezus: Idźże, i ty uczyn takż.

Nauka.

Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Porównuje Pan Jezus położenie Apostołów z tymi, co żyli przed nimi, i nazywa ich błogosławionymi z tego powodu, że doczekali się tego, czego tamci tylko się spodziewali, mianowicie doczekali się przyjścia Pan Jezusa, widzieli na własne oczy Jego cuda; nadto słyszeli, a co najważniejsza przyjęli i zachowali Jego naukę i za to otrzymali z własnych ust Jego tę wielką obietnicę: weselcie się że imiona wasze napisane są w niebiesiech. Ale błogosławieni i my, nad pogany, którzy o Panu Jezusie nic nie wiedzą i dla tego w cieniu śmierci siedzą; błogosławieniśmy też nad wielu Chryścian naszych społecznych, co widzą i słyszą Kościół a przecież nie wierzą; błogosławieniśmy wreszcie nad tych, co żyli za czasów Pana Jezusa, bo widzimy to, czego oni nie widzieli, iż świat stał się chrześcijańskim, że Kościół św. nie tylko jest założonym, ale że i przetrwał tyle i tak wielkich burz i przez tyle wieków zawsze wychodził z nich zwycięsko; to zaś dziwnie utwierdza nas w wierze, a nie nie ujmuje onemu błogosławieństwu, także odnoszącemu się do nas, cośmy Pan Jezusa chodzącego na ziemi nie widzieli: Błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli.

W niedobrym zamiarze, kusząc, ale dobre jednak stawia pytanie ten biegły w zakonie: co czyniąc, odziedzicę żywot wieczny? To pytanie często i my stawiać sobie powinniśmy, zwłaszcza wtenczas, ilekroć mamy cokolwiek ważniejszego postanowić. Masz n. p. postanowić, czy z taką ożenić się albo nie; pytasz się wtedy, ile ona ma majątku, czy urodziwa, jakie ma pokrewieństwo itd., ale najważniejsze pytanie: co czyniąc, żeniąc się z nią albo nie żeniąc, łatwiej i bezpieczniej dostąpisz zbawienia wiecznego? to pytanie całkiem pomijasz

albo zupełnie pobieżnie na nie sobie odpowiadasz. Podobnież bywa, kiedy kto ma się decydować, czy przyjąć lub starać się o jakiś urząd albo służbę, czy przenieść się do miasta, albo nawet gdzieś za morze do dalekich krajów. Czemu tak się dzieje? bo większa część ludzi więcej dba o pożytki i powodzenie doczesne niż o żywot wieczny, a mało kto idzie za tym głosem Bożym: Szukajcież tedy najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydano. Amen.

JULIUSZ SŁOWACKI.

Smutno mi Boże!

Smutno mi Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.
Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu bliski
Patrzę na słońce, co mi rzuca z fali
Ostatnie błyski,
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Zem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi Boże!

Zem często dumiał nad mogiłą ludzi,
Zem nie znał prawie rodzinnego domu,
Zem był jak pielgrzym, co się w drodze trzodzi
Przy blaskach gromu,
Ze nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości,
W straż nie oddane kolumnowym czołom,
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogil... popiołom.
Więc że nieznane gotujesz mi łożę,
Smutno mi Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a przecie
Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nie może,
Smutno mi Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli twoi w niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie,
Patrzący, marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi Boże!

Słowacki jako człowiek i poeta.

(W 100 rocznicę urodzin wieszczka).

Każdy z nas, jeżeli pragnie być dobrym człowiekiem, powinien kochać Boga, ojczyznę i bliźnich. Słowacki wypełnił wszystkie te trzy obowiązki, był człowiekiem religijnym, kochał Polskę bardzo, a i bliźnich swoich także miłował.

O śmierci poety tak przykładowej pisał Szczęsny Feliński, późniejszy X. arcybiskup, że była prawdziwie chrześcijańską, wydawała się ona tak piękna, że mimowolnie wrywała się modlitwa do Boga o śmierć taką samą.

W swoich wierszach wyraża się zawsze o Bogu i Najświętszej Maryi Pannie z największą czcią, między innymi napisał piękny wiersz pod tytułem: „Wierze“, w którym na wiersze przebił znany „Skład Apostolski“.

Prześliczna jest też „modlitwa“ poety do Boga, niezmiernie rzewna, w której podobnie jak w znanej modlitwie „Ojcze nasz“ zanosi szereg prośb kornych do Wszechmocnego Stwórcy.

O miłości Chrystusa Pana jakże znów pięknie powiedział Słowacki: „Najwyższą ziemską miłością kochałem moją matkę, czemże jednak to ukochanie moje wobec miłości Chrystusa?“ Czyż można piękniej wyrazić tak wielką miłość Chrystusa? Tak samo miłością do Najświętszej Maryi Panny odznaczał się wielką, wierząc głęboko, że Ona wstawia się za nieszczęśliwym narodem polskim u Syna Swego.

Slicznym jest ustęp w powieści Słowackiego pod tytułem „Beniowski“, w którym przedstawia, jak to Matka Boska boleje nad losem Polaków: opowiada Ona, że ziemia polska wyniszczona jest mieczem i płomieniem:

Ptaszka małe, gdy lecą poziomo,
Znajdują pola siane kul nasieniem.

A biedne kobiety polskie przychodzą z płaczem do kościołów, skarżąc się Matce Bożej na ucisk wrogów. A wtedy Matka Boska opowiada:

Do mego Dziecka krwawego i Pana
Każe się często nieść i na grobowcu
Siedząc, mam dziątek umarłych kolana
Pełne — nie mówię, na jakim manowcu
Zbierałam kwiaty ludzkie nieszczęśliwe,
Lecz On je widzi u nóg — te nieżywe.

I taką ma twarz, jaką w Nazarecie,
Kiedy się żegnał ze mną, mówiąc: Matko,
Idę już umrzeć!... a mnie zorze trzecie
Pod oliwami zastały i chatką,

Stai krzyż, nad uczynkiem
I słońca ani księżyca nie było
I grób był krwawą, lecz pustą mogiłą...

Dał więc nam Słowacki zarówno życiem
jak i wierszami swymi przykład, że wiara
w Boga musi być podstawą każdego człowieka,
który chce być dobrym.

Podobnie świeci nam Słowacki wielką
miłością ojczyzny, dając nam również wznio-
sły przykład, że miłość Polski powinna wypeł-
niać serce każdego z nas. Przebywając zdala
od ojczyzny przez tyle lat, tem więcej jeszcze
ukochał Polskę, a nie mogąc do niej wrócić,
boleje nad swym nieszczęsnym losem i nieraz
wyrwają mu się ze zbolełego serca słowa
pełne żalu za miasteczkiem rodzinnym, za tą
rzeczką, która przepływa Krzemieniem. W końcu
stracił już nadzieję, by mógł do Polski kiedy
powrócić, a wtedy z rozpaczą wielką woła:

Ojczyzno moja! może wszyscy wrócą
Na twoje pola, ale ja nie wrócę!

Marzył tylko o tem, by kiedyś zwłoki jego
sprowadzono do Polski; w jednym liście pisał
do matki: Ludzie, którzy mnie teraz zapomi-
niają, może będą kiedyś pamiętać o mnie,
a kiedy przyślą tutaj wygrzebywać popioły,
leżące po zielonych cmentarzach, może także
mnie wezmą i zaniósą do mojej ziemi. O ta-
kim teraz marzę powrocie.

W roku bieżącym czynią przygotowania,
aby sprowadzić zwłoki Słowackiego do kraju.
Uroczystość ta byłaby pięknym uczczeniem pa-
mięci poety.

Nie mogąc pracować w kraju, poświęcił
całe swe życie na obczyźnie dla dobra ojczy-
zny, był bowiem tego przekonania, że Bóg
udzielił mu na to wielkiego daru pisania wierszy,
aby dodawał Polakom otuchy w lepszą
przyszłość. Całe też swoje życie uważał za
Bożą służbę, to jest przez Boga mu nakazaną,
służbę jednak twardą, gdyż za życia nie rozu-
mieli go dobrze Polacy i nie poznali się na war-
tości jego pism. Poeta z zalem wspominał nie-
raz o tem, że wierszy jego nie czytano, ale
nie dał się tem zniechęcić: kto inny, nie ma-
jący tak silnej woli jak Słowacki, dalby pokój
wszystkiemu, ale on wierny temu, co raz sobie
postanowił, wytrwał do końca, nie szcędząc
Polakom zbawiennych rad, jak mają pracować
nad własną poprawą, by kiedyś mogli odzys-
kać Polskę.

Nieszczęśliwy poeta, bolejący nad stratą
wolności, chciałby choć jedną godzinę przeżyć
w tej dawnej, wolnej Polsce: jakżeż on ją ukochał
miłością przedziwną, jak tęsknił za nią!
Ale nieczynnością nie można odbudować Pol-
ski, wiedział o tem dobrze poeta, wiedział też
dobre, że nasze wady przyprawiły o zgubę
Polskę, żąda więc poprawy rodaków swych,
starając się odwieść ich przedewszystkiem od
niezgody wewnętrznej, zawiści prywatnej;
przedstawiając błędy Polaków, nie waha się
poeta użyć jaknajostrzejszych wyrazów, byle
tylko osiągnąć mógł cel, do którego dążył.

Bardzo kochał Słowacki stan włościański,
jak o tem przedewszystkiem przekonać się mo-

kich grzechach narodu polskiego, zalecał
największych ucisk i nędzę chłopca za czasów
państwa polskiego. Wzywa więc w pięknych
słowach, by uszanować stan włościański; oto
co pisze:

Bądź chłopcu równym w miłości i w bojaźni
Boga, byś go uszanował jako brata rodzzonego.

Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przy-
szłych żołnierzy, co Polskę wywalczą.

Razem z ludem idź do kościoła, byś w poko-
rze i modlitwie dał mu serce swoje.

Stań się ojcem chrzestnym dziecięciu chłop-
skiemu, opiekunem wdowie i sierotom, i przyjacie-
lem, pocieszającym rodzinę zmarłego.

I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą
spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy
wielkiej.

I odrodzisz się na ziemi, w bohaterów się
przemienisz — wy i chłopci świat zbawicie.

Jako wylew wiślany niszczy stuletnie dęby
i skały ogromne,

Tak my zniszczym nieprzyjaciół naszych.

Bo siła nasza będzie większą, niż siła pioruna,
i struchleje przed nią wróg.

I zmartwychwstanie Ojczyzna nasza w wie-
cznej sławie i szczęściu.

Z tych słów widać, jak bardzo bolał nad
dolą ukochanego przez siebie ludu polskiego.

Testament mój.

Zyłem z Wami — cierpiałem i płakałem z Wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:

Dziś Was rzucam i dalej idę w cień — z duchami

A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica.

Ani dla mojej lutni ani dla imienia:

Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,

I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia,

Lecz Wy, coście mnie znali, w poddaniach przekażcie,

Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,

A póki okręt walczył — siedziałem na maszcie,

A gdy tonał — z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany

Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,

Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,

Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą

I biedne moje serce spalą w aloesie,

I Tej, która mi dała to serce, oddadzą.

Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siedzą przy pucharze

I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedą...

Jeżeli będę duchem, to im się pokażę,

Jeśli Bóg nie uwolni od męki — nie przyjdę.

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei

I przed narodem niosą oświaty kaganiec;

A kiedy trzeba, na śmierć idę po kolei,

Jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam małą tu družbę

Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;

Znać, że srogą spełniłem twardą Bożą służbę

I zgodziłem się tu mieć — nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi

Isię?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?

Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,

I tak cicho odlecieć — jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,

Co mi żywemu na nie... tylko czoło zdoła;

Lecz po śmierci Was będzie gniotła niewidzialna,

Aż Was, zajadaczy chleba — w aniołów przerobi.

Juliusz Słowacki.

Cisza dokoła, jakby spokój klasztorny i ukojenie zdaje się spływać na duszę tego przybysza, który po raz pierwszy przestępuje próg domu zdrowia.

Jak w naturze każda cisza jest zwodnicza, gdyż powstała po burzliwej walce i znów zerwie się do niej, czy rychlej, czy później, tak też jest z tą pozorną ciszą lazaretową. Chorzy leżą wyciągnięci spokojnie w pół śnie, zdają się spoczywać, choć jęk ciśnie im się na usta, który wstrzymuje porządek lazaretowy, nakazujący spokój. Spokój, gdy do mózgu chorego prócz bólu fizycznego ciśnie się ból, co tkwi tam na dnie duszy, zadany może już dawno, lecz który powlókł się za nimi na łoża boleści i wżera się coraz głębiej i zatrzuwa każdą spokojną chwilę. I ta cisza lazaretowa zmienia się w okrzyk jęku i bólu i rwie się w tęsknocie jednych do swoich, drugich do ułatwiającego się życia, co nawet nie zakwitłszy — już marnieje.

Podobna cisza zaległa jedną z sal lazaretowych miasta H., położonego na pograniczu Danii i Prus. Półmrok zapadał i kontury łożek ledwo się znaczyły w ciemnościach. Jedno z nich pod ścianą, co bliżej okna stało, było jeszcze widoczne. Leżała na nim młoda dziewczyna, bezwiednie wpatrzona w stary sufit i zdawała się myślać być daleko od tych ścian wycielonych.

Zapalono światło, lecz to nie przerwało zadumy dziewczyny. Myśl ją zajmująca cała ją pochłaniała, a watek jej nie musiał być wesoły, gdyż lzy jedna po drugiej spływały po wybladłych policzkach.

Chora różniła się ogromnie od swych towarzyszek, tak wyglądem jak obejściem. Leżała cicho, chcąc jaknajmniej zawadzać — w ogóle nie istnieć. Włosy gładko uczesane spadały w dwóch warkoczach. W twarzy malowała się tęsknota, ból, rozpacz i strach, strach może przed śmiercią, co wiała z każdego kąta pokoju i cicho skradała się po swe ofiary.

Chorą od tygodnia dopiero umieszczono w domu zdrowia, jako nieznaną bez nazwiska. Wiedziano tylko tyle, iż jest Polką, kto ona? z kąd pochodzi? nie wiedział nikt, nawet ci, co zawiedli ją na ten skraj świata. Ona sama jedynie знаła tylko swe koleje, znała swój ból, który przed nikim wypowiedzieć nie mogła.

Nikt ją bowiem nie rozumiał, z otaczającymi ją osobami zaledwie że znakami porozumieć się mogła. Pisać i czytać również nie umiała, zresztą umiejętność ta mało byłaby się jej przydała, gdyż wszyscy tak chorzy jak i dozórczyni mówili po niemiecku lub też po duńsku.

A chora codziennie w swych myślach się zatapiała i widziała nad Wisłą w domowej zagrodzie, wesoło przepędzone tam swe lata dzieciinne.

szny okropnie. Ojca jej zabito, że wzbraniał się brać udziału w strejku, brata znów odwieźli żandarmi w śledztwo do cytadeli warszawskiej, została z matką i resztą rodzeństwa.

Głód zaczął zaglądać do chaty, było to na spozimku. W tym czasie kręcili się różni ludzie po okolicy za najmem na robotę na dobry zarobek. Tyle dziewcząt szło i chłopaków, czemu by i ona iść nie mogła? I poszła z błogosławieństwem matki, poszła w świat szeroki za chlebem. I nie wiadomo tylko, czy kto urok rzucił, czy też jakie inne zło jej się czepało, zarobek nie był taki wielki jak obiecywano, z zapłaty odciągano bezustannie na różne kary i kasy. I przyszło tak dalece, iż bez niczyjej opowiedzi uciekła z miejsca. Nieszczęście prawdziwe ją ścigać poczęło. Nikt nie chciał przyjąć jej w służbę bez potrzebnych legitymacji i papierów. Wszyscy jak od włości odwracali się, a tu żyć trzeba, a tu jeść trzeba. W tułaczce swej spotykała ludzi złych, lecz i dużo dobrych. Każdy jednak obawiał się zatrudniać ją czas dłuższy, nie chcąc z polityką i innymi urzędami popaść w zatargi. I przyszło to, co niejako przyjść musiało, nadziedział dzień, gdzie wyniszczone ciało nędzą i głodem uległo chorobie. Bezprzytomną odstawiono do lazaretu. Wywiązał się tyfus.

I jak widzieliśmy, chora nie mówi nic do otaczających ją, nie skarży się na los swój, jedynie może dogładający ją doktor, młody Duńczyk, jak w otwartej książce czyta w jej twarzy ból, co więcej niż choroba niszczy organizm.

Zapadł wieczór, a z nim spotęgowana gorączka, stan niebezpieczny. Przez spieczoną usta padają urywane wyrazy przeszłych kolej. Smutna dola i we śnie i na jawie przesładuje dziewczynę. Otaczających ogarnia w każdy taki wieczór strach i litość wielka nad tą nieznaną zblakłą dziewczyną, co z daleka od swoich walczy ze śmiercią. Wszak oni również mają dzieci, jaki ich koniec? wiedzą, gdzie ich kolebka, lecz nie wiadomo, gdzie swą główkę skłonią.

I znów minął tydzień, jeden krótki tydzień, a jednak jakie szeregi ludzi przeszły do tej tajemniczej wieczności.

Poszła też w wieczność i dziewczyna i na obcej pochowano ją ziemi.

.....

Nikt w lazarecie nie znał dziewczyny, a jednak śmierć jej wielkie sprawiła wrażenie. I nie wiadomo z jakiej przyczyny, czy z czyjej namowy, czy dla przestrogi, czy też dla pamięci nad biedną mogiłą zmarłej, rozciągnął krzyż swe skromne ramiona, jakby przytulić chciał polskich wychodźców, — z jeszcze skromniejszym napisem:

„Tu leży polska dziewczyna“